

Widziane od środka

# CHORA SŁUŻBA ZDROWIA



**Sytuacja w polskiej służbie zdrowia staje się coraz bardziej dramatyczna, również w naszym regionie. Wszystko wskazuje na to, że rząd Platformy Obywatelskiej i PSL-u pisze scenariusz pod tytułem: „Dramat polskiego pacjenta, dramat polskich szpitali”. Reżyserem jest minister zdrowia Ewa Kopacz, a producentem premier Donald Tusk, który mówił w exposé: - Przeprowadzimy reformę służby zdrowia. Poprawi się pacjentom, pracownikom opieki zdrowotnej. Skończą się kolejki do specjalistów.**

Każdy widzi, jaka jest sytuacja dzisiaj: jedna wielka kłapa. Działalność minister Kopacz to z jednej strony brak koncepcji, brak strategii, wszechobecny chaos, bezwład organizacyjny i kompetencyjny, a z drugiej świetne samopoczucie i twierdzenia, że wszystko jest pod kontrolą, a winni są - oczywiście - poprzednicy. Gdy we wrześniu w Sejmie RP na wniosek Klubu Parlamentarnego Prawo i Sprawiedliwość odbyła się debata na temat dramatycznej sytuacji w służbie zdrowia, myślałem, że minister przeprosi Polaków, że jej plan naprawy służby zdrowia nie powiódł się i oświadczy, że jej rola jako szefa tak ważnego resortu się skończyła. Niestety, po raz kolejny usłyszeliśmy atak na poprzedni rząd i równocześnie gładkie słowa, że wszystko idzie w dobrym kierunku.

Główne pytania, które kierowaliśmy, dotyczyły dramatycznej sytuacji w wielu polskich szpitalach. Pierwsze z nich dotyczyło utraty przez szpitale płynności finansowej i wzrostu zobowiązań, niezapłaconych przez Narodowy Fundusz Zdrowia za tak zwane nadwykonania. Na koniec pierwszego półrocza 2009 roku szpitale i przychodnie podobno miały ponad 9 miliardów złotych długów. Mimo że

w czerwcu minister zdrowia i prezes NFZ z mównicy sejmowej gwarantowali zapłatę w stu procentach za nadwykonania, to sytuacja jest zupełnie inna: NFZ nie wypełnia tych zobowiązań, a szpitale kierują sprawy do sądów, aby odzyskać wydane środki finansowe. Dotyka to również szpitale z naszego regionu. Dodatkowo straszy się dyrektorów sankcjami za przekroczenia w wydawaniu środków na leczenie pacjentów. Przykładem może być bielski Szpital Wojewódzki, gdzie marszałek województwa śląskiego groził dyrektorowi sankcjami dyscyplinarnymi za przekroczenie wydatków.

Drugie pytanie dotyczyło zamrożenia zakresu świadczonych usług, w tym wydłużenia kolejek do świadczeń specjalistycznych, zabiegów operacyjnych, a nawet likwidacji oddziałów. Przykładowo na Śląsku czeka się już kilka lat na endoprotezy.

Trzecie pytanie, to tak zwany plan B ratowania polskich szpitali - nie dość, że wymusza się na samorządach przejmowanie i finansowanie placówek służby zdrowia, przerzucając na nie odpowiedzialność za bezpieczeństwo zdrowotne, to jeszcze okazało się, że w 2009 roku nie ma

nic z zapowiadanych ponad 2,7 miliarda złotych na dofinansowania, a w przyszłorocznym budżecie też trudno je znaleźć.

Czwarte pytanie, to sprawa budżetu NFZ na 2010 rok. Już wiemy, że środków będzie co najmniej o półtora miliarda złotych mniej w stosunku do roku bieżącego. Dotyka to również Śląskiego Oddziału NFZ, któremu już na ten rok brakuje dwustu milionów złotych. W budżecie państwa obniżono nakłady na leczenie szpitalne oraz na specjalistykę, co spowoduje jeszcze większe wydłużenie kolejek do specjalistów i zabiegów operacyjnych szpitalnych, dalsze wygaszanie oddziałów szpitalnych i ograniczanie dostępu do leczenia szpitalnego.

Piąte pytanie, to kwestia mnożących się protestów pracowników służby zdrowia. Pozostają bez odpowiedzi akcja protestacyjna, ogłoszona przez NSZZ „Solidarność” na Śląsku, czy dramatyczny list otwarty Ogólnopolskiego Związku Lekarzy w sprawie nieprzyjmowania chorych do szpitali, bo NFZ nie płaci za ich leczenie. Można zadać jeszcze wiele pytań, jednak jedno jest pewne i oczywiste: na zdrowiu nie można oszczędzać. Jest to niemoralne i nieetyczne. Rząd PO-PSL i premier Donald Tusk są bezpośrednio odpowiedzialni za doprowadzenie do zapaści służby zdrowia. Tu nic nie pomogą zabiegi PR-owskie i puste słowa minister Kopacz. Trzeba podjąć szybko decyzje, aby zwiększyć środki na opiekę zdrowotną, aby Polacy mogli mieć poczucie, że nie zabraknie pomocy medycznej dla nikogo z nas. Powtórzę jeszcze raz: na zdrowiu nie można oszczędzać, nawet w czasach kryzysu. O taką postawę apeluję do premiera Donalda Tuska, do rządzącej koalicji PO-PSL.

STANISŁAW SZWED

## Co dalej z tysiącem miejsc pracy ?

# TRUDNE CZASY FAMEDU

**Żywiecki Famed to firma z blisko dziewięćdziesięcioletnią tradycją. Różne były losy tego zakładu, ale z pewnością ostatni rok należał do najtrudniejszych w jego historii. Co gorsza, ten trudny czas wciąż się nie skończył...**

W 1921 roku w Zadziewie koło Żywca powstała Fabryka Mebli Stalowych „Wschód”. Na początku lat sześćdziesiątych rozpoczęła się budowa nowego zakładu w Żywcu, gdyż Zadziewie zostało skazane na zalanie wodami jeziora Żywieckiego. Przez lata zakład stale poszerzał swą ofertę, specjalizując się w produkcji sprzętu szpitalnego. Stał się w końcu największym w kraju producentem takiego sprzętu - od prostych szafek szpitalnych po najnowocześniejsze, sterowane komputerowo stoły operacyjne i łóżka rehabilitacyjne. Wyroby z żywieckiego Famedu znalazły można w placówkach medycznych ponad stu krajów świata.

W połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku Żywiecka Fabryka Sprzętu Szpitalnego Famed przeszła proces restrukturyzacji i prywatyzacji. Załoga podjęła próbę przejęcia majątku zakładu w leasing przez spółkę pracowniczą. Był to pomysł w tamtych czasach bardzo popularny w polskich przedsiębiorstwach, ale równocześnie mało realny - zwykle kończyło się tylko na planach. W Famedzie stało się inaczej. Utworzona została kasa prywatyzacyjna i spółka pracownicza. - „Solidarność” bardzo mocno zaangażowała się w realizację tych planów. Rozmowy trwały dwa lata. W końcu się udało - opowiada Stanisław Skrzyp. Pracuje w Famedzie od trzydziestu lat, a od 1993 roku jest przewodniczącym zakładowej „Solidarności”. W kwietniu 1997 roku została podpisana umowa leasingowa - majątek zakładu został oddany w leasing spółce pracowniczej z inwestorem strategicznym. Kilka miesięcy po prywatyzacji związki zawodowe wynegocjowały i podpisały z zarządem firmy korzystny dla pracowników, obowiązujący do dziś układ zbiorowy pracy.

Raty leasingowe, rozłożone na 10 lat, udało się spłacić przed terminem. Te lata to stały rozwój firmy. W 1997 roku pracowało tam około 360 osób. Po dziesięciu latach załoga liczyła już 1200 osób. Na początku obecnej dekady średnia płaca w zakładzie przewyższała średnią krajową. Potem, wraz ze zwiększaniem zatrudnienia, średnie zarobki zaczęły się zmniejszać. W tamtych latach firma wciąż zwiększała jakość i poszerzała asortyment produkcji. Powstawały nowe zakłady, w tym nowoczesny oddział przy ulicy Leśnianka, oddany do użytku zaledwie dwa lata temu,

przeznaczony do produkcji najnowocześniejszych łóżek szpitalnych.

Zaraz potem, niejako z rozpędu, Famed przygotował prospekt emisyjny, próbując zadebiutować na warszawskiej giełdzie. Ponieważ nikt nie bił się o akcje żywieckiej spółki, nie doszło do giełdowego debiutu. Zaraz potem zaczął się kryzys i gigantyczne skoki kursów walut. Ceny tanich dolarów i euro poszybowały w górę. To całkowicie rozłożyło finanse Famedu. Dla nikogo nie było pocieszeniem, że przez błędne decyzje finansowe ze spółką rozstał się jej prezes.



- Inwestycja na Leśniance nie dawała zaplanowanych zysków. Nie zrealizowaliśmy planów sprzedaży z ostatnich dwóch lat. A do reszty popłynęliśmy na tak zwanych opcjach walutowych. Banki na wahaniami kursów walut zarobiły krocie, a my straciliśmy płynność finansową. Załoga od razu odczuła to, bo pojawiły się kłopoty z wypłatą wynagrodzeń - opowiada Stanisław Skrzyp.

Początkowo były to kilkudniowe poslizgi z wypłatami, potem zaczęło się płacenie na raty. Temu wszystkiemu towarzyszyło uszczuplanie załogi. W tej chwili pracuje tam około 860 osób. Z jednej strony zarząd firmy nie przedłużał umów na czas określony, z drugiej - ludzie odchodzili sami, nie godząc się na zaliczkowe, głodowe wypłaty.

- W maju, gdy były coraz większe problemy i opóźnienia z płacami, związki zawodowe podpisały porozumienie

z zarządem na temat tygodniowych zaliczek na poczet wypłat. Było to co tydzień dwieście złotych netto. Co pewien czas, głównie na skutek pokontrolnych decyzji Państwowej Inspekcji Pracy, załoga dostawała wyrównania zaległych zarobków - tłumaczy szef famedowskiej „Solidarności”.

Sytuacja w firmie była coraz gorsza. W poprzednich latach wielu pracowników, mając stałą i - wydawało się - pewną pracę, sięgnęło po kredyty. Teraz nie mają szans, by ze szczątków dawnych pensji je spłacić. Nawet jak nie mają żadnych kredytów, to i tak nie starcza im na przeżycie. Tymczasem zarząd spółki z nowym inwestorem strategicznym negocjuje z bankami rozłożenie zadłużenia na raty i sposoby dalszego finansowania spółki. Co pewien czas wydaje się, że już, już się uda...

- W sierpniu weszliśmy w spór zbiorowy z pracodawcą. Wiedzieliśmy, że ludzie długo tak nie wytrzymają. Podpisaliśmy kolejne porozumienie, w którym zarząd zobowiązał się wznowić regularne płacenie pełnych wynagrodzeń od października oraz do wyrównania wszelkich zaległości w trzech ratach do końca tego roku. Niektórzy pracownicy mają zaległości jeszcze z kwietnia! - mówi Stanisław Skrzyp.

Na mocy tego porozumienia na początku września niemal cała załoga dostała zapomogi z funduszu socjalnego w wysokości od 320 do 400 złotych. Dużo gorzej było z realizacją innych punktów porozumienia. Wciąż płacone są zaliczki na poczet bieżących pensji, wyrównywane na koniec miesiąca do poziomu połowy normalnego wynagrodzenia. Znakomita większość załogi Famedu przebywa na urloпах postojowych, które są płatne w wysokości stu procent stawki osobistego zaszeregowania. - Jeśli sytuacja w najbliższym czasie się nie zmieni, to rozpoczniemy akcję protestacyjną. Nie ma najmniejszego problemu, by zorganizować strajk, nawet okupacyjny, ale jest pewne, że to całkowicie pogрузy naszą firmę. Musimy walczyć o miejsca pracy, póki jest choć cień nadziei - mówi Stanisław Skrzyp.

Wciąż jest szansa, że dojdzie do porozumienia z bankami na temat restrukturyzacji zadłużenia oraz do zapowiadanego od dawna dokapitalizowania spółki przez inwestora.

Zarząd podbeskidzkiej „Solidarności” na bieżąco śledzi dramat pracowników żywieckiej spółki. - Sytuacja Famedu jest tragiczna. Z pewnością mamy tam do czynienia z ludzkimi błędami, ale przede wszystkim z przejawem lichwiarskich praktyk banków. Niestety, na tym przykładzie widać też całkowitą bezsilność rządu. Były obietnicę pomocy dla takich firm i na tym się skończyło. Załoga i zarząd Famedu pozostali sami ze swymi problemami. A gra idzie o niebagatelną stawkę - o tysiąc miejsc pracy - mówi przewodniczący Zarządu Regionu, Marcin Tyrna.

Do sprawy żywieckiego Famedu na pewno jeszcze wrócimy...